Nr. 17. Kraków, Poniedziałek 31 lipca 1911. Rok I

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Szewska 27, II p. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Floryan Sobieniowski.

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·30 kor. | półrocznie 2·50 kor. | rocznie 5.— kor. | Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. | półrocznie 3·— kor. | rocznie 6·— kor. | Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 412

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . —·20 kor
„ „ Za każdy następny . . . —·12 „
Nadesłane za wiersz . . . —·60 „
Głosy publiczne . . . 1·50 kor. | Paski od . . . 4·— „

Zakończenie sesyi letniej

(*Telefonem*)

Wiedeń dnia 31 lipca.

Najważniejszym i jedynym sukcesem letniego posiedzenia parlamentu jest ustawa bankowa. Przedłożenie bankowe, doniosłe ze względów gospodarczych, było już przedmiotem obszernych obrad ubiegłej izby poselskiej, nie doczekało się jednak załatwienia parlamentarnego. Główny szkopuł tworzyło postanowienie artykułu V., co do którego liczne stronnictwa, z Kołem Polskiem na czele, domagały się zmiany, w tym duchu, by izba poselska istotnie mogła sama decydować o chwili, w której wypłaty gotówkowe podjęte być mają. Trudność tę zdołano obecnie usunąć, a nowowybrana izba poselska może się słusznie czuć dumną, że kres położyła prowizoryum, jakie w kwestyi bankowej jeszcze od roku 1897 istniało.

Podczas dyskusyi nad ustawą bankową przemawiał także minister skarbu Dr Meyer. Z jego oświadczeń podkreślić należy zapowiedź zdemokratyzowania kredytu w banku austro-węgierskim. Rolnicze stowarzyszenia wytwórcze znajdą w przyszłości łatwiejszy przystęp do banku austro-węgierskiego, a zapowiedź ministra o rychłem wniesieniu przedłożenia ustawy regulującej kwestyę stowarzyszeniową powitano z zadowoleniem. Najmniej praktyczne stanowisko w dyskusyi nad ustawą bankową zajęli Rusini. Oświadczyli oni przez usta swego rzecznika, że za ustawą bankową głosować nie będą, a to ze względów politycznych. Rozpatrywanie kwestyj czysto gospodarczych z punktu widzenia politycznego nie można nazwać praktycznem, ani też uzasadnionem.

Ogólne zaciekawienie budziło, jak wyglądać będzie polityka wolnej ręki stronnictwa chrześcijańsko-społecznego w odniesieniu do ustawy bankowej. Stronnictwo to żadnych trudności nie czyniło, a przypisać to należy zręcznej polityce barona Gautscha, który potrafił stronnictwo chrześcijańsko-społeczne podstępem usposobić przyjaźniej. Baron Gautsch uczynił to w formie obrony osoby Dr Weiskirchnera, byłego ministra handlu, a sposobność po temu nastręczyła mu dyskusya nad sprawą przywozu mięsa argentyńskiego.

Sprawa drożyzny środków żywności, a przedewszystkiem sprawa drożyzny mięsa, była jak wiadomo, jednem z najpilniejszych haseł w ubiegłej kampanii wyborczej. Nowi przedstawiciele ludu musieli sprawę drożyzny natychmiast w Izbie poruszyć, by przypomnieć wyborcom, że o spawie tej pamiętają. Oczekiwać należało dyskusyi przewlekłej i namiętnej. Baron Gautsch ubiegł posłow i z góry ujął jadu strzałom, jakie paść miały pod adresem rządu.

Zabrał on głos w sprawie drożyny mięsa jeszcze przed otwarciem właściwej dyskusyi nad kwestyą przywozu mięsa zamorskiego. W przemówieniu swem wyłuszczył baron Gautsch postanowienia traktatu handlowego z Węgrami wskazując jasno granice, do których rząd austryacki w uwzględnieniu życzeń Izby posunąć się może. Prezes ministrów nakreślił równocześnie wytyczne, których rząd trzymać się musi, jeśli pragnie przynieść ludności trwałą pomoc.

Dyskusya nad sprawą drożyzny przeplatana była rozprawami nad zajściami w Drohobyczu. To przeplatanie nie wyszło na korzyść ani jednej ani drugiej sprawie. Krwawe zajścia drohobyckie przeszły bez większego echa w Izbie. A przecież 25 trupów i 55 rannych, o których mówi urzędowe sprawozdanie ministra spraw wewnętrznych, powinne były wywołać żywsze oburzenie i silniejszy odruch w Izbie przedstawicieli ludu. Ktokolwiek przysłuchiwał się dyskusyi drohobyckiej, nie zauważył tego oburzenia. Mówcy którzy głos zabierali w tej dyskusyi, przemawiali przed pustymi ławkami. Nie pomnąc, że krótkiem, męskiem przemówieniem lepiej sprawie przysłużyć się mogą, wygłaszali przewlekłe mowy, które minęły bez wrażenia.

Obie dyskusye, drożyźniana i drohobycka, zakończyły się przyjęciem rezolucyj. Co oznaczają podobne rezolucye, wiemy z doświadczenia: równa się to odroczeniu względnie zaprzepaszczeniu całej sprawy. A przecież dyskusya o zajściach krwawych w Drohobyczu mogłaby mieć konkretny rezultat!

Izba poselska odbyła w ubiegłej sesyi ośm posiedzeń plenarnych z których dwa pierwsze były poświęcone wyłącznie ukonstytuowaniu się Izby. Stronnictwem, które z nowem rozczarowaniem powraca do domu, są Włosi. Ich nadzieja, że przedłożenie o fakultecie prawniczym włoskim stanie na porządku dziennym obrad Izby poselskiej, nie ziściła się niestety

—ag.—

Ostatnie wiadomości telegraficzne.

Czesi i rząd.

Praga. (Tel. pryw.) *Narodni listy* zamieszczają przestrogę pod adresem bar. Gautscha, konstatując w odnośnym artykule, że myliłby się ktoś, ktoby sądził, że czeska delegacya zajmie wobec rządu zachowawczego rezerwę. Czesi w każdym parlamencie potrafią zmusić rząd do sprawiedliwego traktowania narodu czeskiego.

Nieporozumienie w klubach czeskich.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Jak się pokazuje, panują w jednolitym klubie czeskim wielkie nieporozumienia. Spory te należy odnieść od niezgodnych wystąpień pojedynczych klubów. Zamiast rzeczowej polityki panują osobiste niesnaski. Słychać, że socyaliści czescy zamierzali postawić wniosek o postawienie barona Bienertha w stan oskarżenia. Odnośnych odpisów odmówili posłowie młodoczescy i czescy agraryusze.

Polityczne zgromadzenia.

Prosznice. (Tel pryw.) W odpowiedzi na ostatnie posiedzenie, jakie urządził w ostatnim tygodniu Dr Kramarz, by propagować ideę polityki młodoczeskiej, odbyło się tu wczoraj zgromadzenie, urządzone przez realistów i socyalno-demokratów. Przemawiali przywódca realistów, prof. Dr Masaryk i Dr Francky, imieniem socyalno-demokratów poseł Nemec i Beschine. Zgromadzenie zakończyło się uchwaleniem jednomyślnej rezolucyi, która pochwala kompromis postępowej partyi czeskiej na Morawach z socyalną demokracyą a potępia taktykę Dra Kramarza.

Znaim. (Tel. pryw.) Wczoraj odbyło się tutaj zgromadzenie niemieckich radykałów, protestujące przeciw zakusom czeskim na Morawach południowych. Równocześnie odbywał się zjazd Sokołów czeskich. Starostwo pierwotnie odmówiło pozwolenia na urządzenie zgromadzeń, dopiero wydało je na zapewnienie, że odbędą się w salach a nie pod gołem niebem. Na zgromadzeniu niemieckich radykałów przyszło do zamieszania i burzy na wiadomość, że Czesi zaatakowali Niemców. Przyszło do starcia na ulicach, przyczem obrzucono się wzajemnie cegłami i kamieniami. Poseł radykalny Teufel odniósł ranę w głowę. Dopiero interwencya policyi zaprowadziła spokój.

Znaim. (B, kor.) Z okazyi położenia kamienia węgielnego pod socyalistyczny dom robotniczy przyszło do starć między niemieckimi radykałami a socyalistami. 20 osób odniosło rany od kamieni i lasek. Policya i żandarmerya przywróciły spokój; wojsko utrzymuje porządku.

Praga (Tel. pryw.) W klubie czeskich urzędników odbyło się wczoraj zgromadzenie czeskich urzędników sądowych, na którym uchwalono protest przeciw ostatnim nominacyom sędziów w Czechach, widząc w nich szkodę żywiołu czeskiego.

Dziennikarze między sobą.

Praga. (Tel. pryw.) Z powodu polemiki między *Casem* a *Narodnimi Listami* redaktorzy *Narodnich Listów* wystąpili z syndykatu pragskiego czeskich dziennikarzy.

MAROKKO.

Berlin (Tel. pryw.) Podstawę pertraktacyi niemieckiego sekr. stanu Kiderlen-Wächtera z ambasadorem francuskim Cambonem tworzą **administracyjna militarna reorganizacya w Marokku na tle niemiecko francuskiego układu z. r. 1909, gwarancya ekonomicznych interesów państw, szczególnie Niemiec w postaci marokkanskiego centralnego komitetu dla spraw publicznych budowli i rozpisania publicznych ofert, wreszcie zamiana francuskich i niemieckich terytoryów w zachodniej Afryce.**

Paryż. (Tel. pryw.) W sprawie odstąpienia Niemcom terytoryów francuskiego Konga wybuchła różnica zdań w Radzie ministeryalnej między zwolennikiem wymian p. Caillaux, a przeciwnikiem odstąpienia Konga ministrem spraw zagranicznych, panem de Selves.

Paryż. (Tel. pryw). **Odstąpione być mają Niemcom północna część francuskiego Konga, zwana Gabun, jednak bez miasta i portu Libreville w zamian za niemieckie prowincye Togo i część Kamerunu.**

Londyn (Tel. pryw.) **Flota angielska i francuska za kilka dni będą zupełnie bojowo zaopatrzone gotowe do wyjazdu.**

Swinemunde. (Tel. pryw.) Kanclerz niemiecki Bethmann Holweg i sekr. stanu v. Kiderlen-Wachter zamieszkali jako goście Wilhelma II. na jego jachcie. **Chcą oni uzyskać aprobatę cesarską dla zamiany terytorów, by wreszcie wyjść z przykrej dla Niemców sytuacyi.** Kiderlen-Wachter chce wycofać się z honorem, a rząd francuski ułatwia wyjście.

Berlin. (Tel. pryw.) Niemiecki konsul w Efezie Waffel przybył do Swinemunde, gdzie odbył konferencyę z sekretarzem stanu, Kiderlen — Wachterem. Konsul Waffel uchodzi za znawcę stosunków marokańskich.

Paryż (Tel. pryw.) Naprężenie i wojenne usposobienie we Francyi ustąpiło miejsca optymistycznemu traktowaniu zatargu, I opinia publiczna i rząd są tego zdania, że Niemcom należą się pewne terytoryalne kompensaty w zamian za uznanie wolnej ręki rządu francuskiego w Marokku i odstąpienie terytoryów niemieckich.

Paryż. (Tel. pryw.) *Matin* donosi z Agadir, że wczoraj przybył na wody Marokka nowy krążownik niemiecki. Z okrętu wysłano łodzie parowe do krążownika »Berlin«, poczem okręt odpłynął w niewiadomym kierunku.

Turcya i Czarnogóra,

Konstantynopol. (Tel. pryw.) Wojna turecko czarnogórska wykluczona. Do ostatniego terminu, wyznaczonego Malisorom, dojdzie do zgody zawartej przez Tureckiego posła w Cetynii Saach Eldina i pojedyńczymi naczelnikami. Turcya w formie zakupna lasów wypłaca Czarnogórze większą kwotę za wyżywianie Malisorów, którzy w Czarnogórze szukali schronienia.

Konstantynopol. (Tel. pryw.) Zbrojenia tureckie przeciw Czarnogórze odbywają się nadal.

Cetynia. (Tel. pryw.) Nadzieje króla Mikołaja, że Europa poruczy mu rolę pośrednictwa między Malisorami, a Turcyą spełzły na niczem.

Zbrojenia we Francyi

Berno szwajc. (Tel. pryw.) Jeden z tutejszych dzienników donosi o wielkich przygotowaniach wojennych we Francyi. Szczególnie obsadza się wschodnie granice państwa.

Wychodźctwo do Argentyny.

Rzym. (B. kor.) Rząd włoski zawiesił wychodźctwo do Argentyny ponieważ mimo jego protestów rząd argentyński poddaje parowce z wychodźcami włoskimi uciążliwej kwarantannie.

Upały.

Budapeszt. (B. kor.) Nad miastami Also-Kubin, Nagy-Szombat, Tiszaföldvar i Weszprim przeszły burze z deszczami. W Szolnok szalała burza z silnym gradem i wyrwała wiele drzew z korzeniami.

Tryest. (B. kor.) Wskutek upałów zmarły onegdaj 3 osoby.

Praga. (Tel. wł.) W dniu wczorajszym temperatura doszła do 32% C. Trzy osoby uległy porażeniu słonecznemu.

Praga. (Tel. pryw.) Z okolicy donoszą o kilku pożarach, które wyrządziły znaczne szkody.

Berlin. (Tel. pryw.) Kronika notuje z dnia wczorajszego 40 wypadków zasłabnięcia wskutek porażenia słonecznego, z tego 13 śmiertelnych.

Dusseldorf. (Tel. pryw.) Wskutek nadmiernej temperatury 19 osób zginęło od udaru słonecznego; 14 osób utonęło w kąpieli.

Paryż. (Tel. pryw.) Kronika notuje 10 wypadków zasłabnięcia na ulicy; z Sekwany wyłowiono kilkanaście zwłok topielców.

Z Persyi.

Teheran. (Biuro kor.) Medschlis uchwalił ustawę, mocą której wyznaczono 100.000 tomanów na głowę ex-szacha Mohameda Ali i po 25.000 tomanów na głowy książąt Salar ed Daulch i Schua es Saltaneh.

Cholera.

Morawska Ostrawa. (Tel. pryw.) Wyrobnica Katarzyna Iochacka zachorowała wczoraj wśród objawów cholerycznych. Chorą izolowano.

Karlsbad. (B. kor.) Poseł do Rady państwa Reininger zmarł tutaj.

Monachium. (Tel. pryw.) Zdrowie regenta bawarskiego Luitpolda jest stale szwankujące.

Londyn. (Tel. pryw.) 1 Dywizya floty zabrała wielkie zapasy węgla. Załoga nie otrzymała urlopów i została na pokładzie okrętów.

KRONIKA.

Kraków, dnia 31 lipca.

Zwracamy uwagę, że wskutek przeoczenia wydrukowano w wstępnym artykule hr. Apponyi zamiast Andrassy.

Rada m. Krakowa odbędzie dzisiaj posiedzenie o godz. 5 popołudniu.

Na porządku dziennym znajdują się znane wnioski komisyi mieszkaniowej, dalej zakupno gruntów w Łagiewnikach pod cegielnię miejską, zakupno zakładu leczniczego Matecznego w Podgórzu, rozszerzenie wodociągu, zniesienie tak zwanych płuczek w stronie zachodniej miasta. Płuczki są to otwarte kanały około gościńca dla płukania jarzyn, bardzo szkodliwe pod względem zdrowotnym, zanieczyszczenie różnymi odpadkami.

Od długiego szeregu lat nie było posiedzenia w ostatnim dniu lipca, a bardzo opóźnione posiedzenia kończyły się 25 lub 27 lipca. Wielu radnych wyjechało na odpoczynek lub dla poratowania zdrowia; potrzebny komplet 30 zbierze się wszakże bez wątpienia, gdyż taka liczba radnych przebywa jeszcze w mieście. Zwołanie posiedzenia Rady w tak późnej porze letniej tłumaczą ważnemi sprawami.

Restauracya wieży Maryackiej, prowadzona przez architektę p. Jana Sas Zubrzyckiego i p. Witolda Małkowskiego postępuje z każdym dniem naprzód. Rusztowania doprowadzono do I. piętra. Dotychczas odsłonięto od strony linii A B jedno okno wraz z obramowaniem i zdjęto z niego rysunek. W dalszym ciągu prac będzie zamieniony gzyms okrężny z piaskowca, idący do pamiątkowej rzeźby z Janem III. Sobieskim, na wapienny. W toku roboty nad zbadaniem i odsłonięciem wyżej położonych okie.

Inwestycye w Parku Krakowskim. Z chwilą gdy park krakowski przeszedł pod zarząd miasta i gdy rozciągnęły nad nim opiekę te same organa, które opiekują się plantacyami, zaczyna nabierać coraz piękniejszego wyglądu a starannie utrzymane chodniki, trawniki i brzegi stawu mile przedstawiają się dla oka. Obecnie trawniki otoczono baryerami, chroniąc je od zniszczenia, uregulowano odpływ i dopływ koło stawu, chodniki wysypano piaskiem. Ogród rozszerzony został przez przyłączenie części zajmowanej dawniej przez zwierzyniec i teren do nauki jazdy na rowerze.

W miejsce dawnego bezużytecznego placu urządzono ogromny kląb, otoczony szeroką aleją; obecnie budować zaczęto małe drewniane budki koło placów tennisowych. Ze strony odwiedzających park, który zapełnia się zwykle w godzinach rannych, dochodzą nas skargi, że zamiatanie ścieżek odbywa się późno, bo dopiero ko o g. 9 z rana, przytem bez poprzedniego polewania, co powoduje powstawanie tumanów kurzu. Wobec znacznych wkładów, które uczyniły z parku miły zakątek i ta niedogodność powinna być usunięta a zamiatanie parku odbywać się powinno najpóźniej o g. 6 rano.

Wiec lokatorów. Wczoraj popołudniu na placu przy ul. Dietla obok baraku odbył się wiec lokatorów z okręgu Kazimierza. Zebranie zagaił Dr Feldiblum zaznaczając wyzysk ze strony właścicieli kamienic i podnosząc drożyznę mieszkań, która odczuć się daje dotkliwie klasie najuboższej. Spekulacye mieszkaniami i budową domów stają się głównym powodem ciągłego wzrastania czynszów. Przewodniczącym wybrano kupca p. Reichmana, poczem p. Mischel wygłosił referat o położeniu klasy najuboższej wobec drożyzny mieszkań i o akcji lokatorów celem samo obrony przed wyzyskiem. Uchwalono następującą rezolucyę:

Zebrani na wiecu wyrażają uznanie stowarzyszeniu ochrony lokatorów za dotychczasową działalność w walce z lichwą mieszkaniową, uchwalają wszelkiemi siłami poprzeć akcyę stowarzyszenia ochrony lokatorów, zapraszają wydział, aby wdrożył odpowiednie kroki u władz i ciał reprezentacyjnych celem wzmożenia ruchu budowlanego i budowy tanich domów w okręgu Kazimierza i uzyskania w drodze ustawodawczej ławy przeciw lichwie mieszkaniowej.

Pożar. Wczoraj rano o godzinie 11 zawezwano straż pożarną na Zwierzyniec, gdzie w domu p. Mateusza Konopeka wybuchł groźny pożar. Płomienie objęły dom a natrafiwszy na materyał palny i wysuszony w czasie ostatnich upałów przeniosły się szybko na obok stojące 2 stodoły. Całe obejście gospodarskie spłonęło. Akcya straży ratunkowej trwała od godziny 11 do godziny 2 40 — a jeszcze część straży pozostała na miejscu do wieczora pilnując płonących zgliszcz. Kordon wojska utrzymywał porządek w czasie akcyi ratunkowej. Na miejsce pożaru przybył wiceprezydent m. Sare.

Samobójstwo dziecka. Jak wiadomo, w sobotę po południu zaszedł tragiczny wypadek śmierci samobójczej 11 letniej dziewczynki, która rzuciła się pod pociąg na linii kolejowej między Ludwinowem a Podgórzem-Bonarką. Koła lokomotywy przeszły przez ciało dziecka, ucinając obie nogi i rękę; dziewczynka przewieziona do szpitala przez pogotowie ratunkowe zmarła po kilku godzinach. W nocy z soboty na niedzielę policya w Podgórzu przeprowadziła śledztwo nad wykryciem rodziców samobójczyni, gdyż nazwiska od zaledwie przytomnej i strasznie pokaleczonej konającej dowiedzieć się nie było można. Ludność zebrana koło miejsca wypadku komentować zaczęła w różny sposób przyczynę samobójstwa. Dziecko, jak się okazało, było wychowanką żony konduktora Wieczorkowej w Ludwinowie. Według wiarygodnych wersyj w ostatnich czasach położenie dziecka wobec nieżyczliwych opiekunów stawało się coraz gorsze a znęcania się nad sierotą doprowadziły dziecko w końcu do samobójstwa.

Policya w tej sprawie prowadzi dalsze dochodzenia.

CUI BONO?

(Cegielnia miejska w Łagiewnikach).

Celem przeciwdziałania drożyźnie mieszkaniowej w Krakowie wyłoniła się w Radzie miejakiej myśl założenia własnej cegielni, — by przez rzucenie na targ znaczniejszej produkcyi cegły regulować i obniżyć jej cenę. Myśl zdrową i niewątpliwie dobrą, spaczono zdaniem naszem, już w zaczątku, nie bez możności jednak naprawienia zła.

Zasadniczo sprawę traktując, należy przyklasnąć tylko myśli regulowania cen cegły przez wybudowanie miejskiej cegielni, ale pod warunkiem, by to nowe przedsiębiorstwo gminne było zdrowe w założeniu, odpowiadało w każdym kierunku nowoczesnym wymogom racyonalnej produkcyi, wreszcie by na większą planowane skalę, zdolne było do wydawania pokaźnej, co najmniej 10 milionów sztuk obejmującej, produkcyi, skoro dopiero taka produkcya wpłynie regulująco na cenę cegły w Krakowie.

Nieodzownym warunkiem produkowania jakościowo zdrowej cegły jest zdrowa glina. Obfituje w nią, okolica Krakowa. Od dawna wyrabiana z niej cegła, przetrwała w nienagannym stanie całe wieki, jak to wskazują stare kościoły i budowle naszego miasta.

Już tę jednak podstawową zasadę, by całej Radzie miejskiej, względnie jej sekcyi ekonomicznej, pozostawić wybór miejsca, w którem należy założyć i wybudować nową cegielnię, spaczono — skoro na rzucono z góry plan usytuowania jej w Łagiewnikach. Sprawą tą zajmowała się Rada miejska w swym starym składzie. Na podstawie jednak parere znawców, że glina w Łagiewnikach nie nadaje się na produkcyę dobrej cegły z powodu domieszki zawartości marglu i gipsu, rzeczy nie załatwiono ostatecznie, odsyłając ją dla powtórnego zbadania do sekcyi ekonomicznej. Nowa Rada miejska, a właściwie jej sekcya ekonomiczna, traktując sprawę rzeczowo i poważnie; nie zadowoliła się wydanem już orzeczeniem co do jakości gliny w Łagiewnikach, ale postanowiła zbadać ją ponownie przez znawcę z Berlina, który jest europejską powagą na polu produkcyi keramicznej, w szczególności cegły.

Sprawozdawca uznał po przeprowadzonych badaniach na miejscu i wykopaniu trzech studzień próbnych dla ocenienia jakości gliny — glinę w jednej studni mniej jak średniej jakości i dobroci, glinę zaś w dwóch dalszych studniach za zupełnie złą i do produkcyi cegły się nie nadającą.

Te opinie znawców powinny chyba zupełnie wystarczyć do porzucenia myśli postawienia cegielni miejskiej w Łagiewnikach, powinny chyba wystarczyć także referentowi sprawy, nadradcy p. Kłeczkowi, którego zadaniem ma być tylko cyfrowe i rzeczowe przedstawienie kwestyi w sekcyi, czy pełnej Radzie bez narzucania się na obrońcę myśli budowania cegielni miejskiej koniecznie w Łagiewnikach. Upieranie się więc przy budowie cegielni w Łagiewnikach zmusza nas do postawienia pytania. . *cui bono*?!!

Porzucenie myśli wybudowania cegielni miejskiej w Łagiewnikach nie jest równoznacznem z porzuceniem myśli budowania cegielni miejskiej w ogólności. Przeciwnie — sekcya ekonomiczna powinna gorliwie rozglądać się za odpowiedniemi terenami gliny pod cegielnię. My wskazujemy na to, że nowo inkorporowana gmina Płaszów rozporządza setkami morgów znakomitej gliny — rozsiewane zaś wiadomości o braku gliny w Płaszowie zaliczyć należy chyba do tendencyjnych bajek.

Znawca z Berlina podał sekcyi ekonomicznej dalszą cenną wskazówkę przy szukaniu terenów pod cegielnię — twierdząc, że racyonalniej jest budować cegielnię nawet dalej od miasta, jeśli jakość terenu odpowiada — a nie liczyć się przy kalkulacyach z oszczędnością zwózki tych 2 lub 3 kilometrów. Cenną zaś nazwaliśmy tę wskazówkę dlatego, bo skoro tylko dobroć gliny ma decydować, a nie małe różnice odległości, to niewątpliwie znajdzie się dostateczna ilość pierwszorzędnej wartości terenów gliny dla naszej gminnej cegielni... poza Łagiewnikami.

Tyle co do zasady wybudowania miejskiej cegielni.

Ale także sposób finansowania tej myśli należy uznać również za chybiony i wskazać na niedocenianie tej kwestyi przez gminę i niewłaściwe jej stawianie.

Wybudowanie cegielni wraz z kapitałem obrotowym musi kosztować gminę co najmniej milion koron. Jest to kwota znaczna jak na obdłużoną gminę krakowską. I znów zaszłaby konieczność zaciągnięcia pożyczki krótkoterminowej — czytaj wekslowej.

Nasuwa się logicznie i siłą faktów pytanie: dlaczego sfinansowanie tej myśli wybudowania cegielni musi ująć gmina i we własnym przeprowadzić zarządzie — dlaczego raczej nie pozostawić tego naszemu bankowi przemysłowemu, którego byliśmy współzałożycielami, w którego radzie zasiada nasz delegat o wytrawnym rozumie i zdolnościach finansowych? Gmina zaś może zapewnić sobie w zarządzie tego nowego przedsiębiorstwa należyty wpływ i wagę przez subskrybowanie znaczniejszej ilości akcyj! W tym kierunku stworzyliśmy już w Krakowie precedens, bo gmina nasza zapewnia sobie przez zakupienie większej ilości akcyj wpływ w przedsiębiorstwie nowej fabryki cementu w Sierszy, finansowanem przez Bank przemysłowy.

Przy takiem postawieniu kwestyi finansowania zyskuje gmina wszystkie przez nią zamierzone korzyści, bez żadnego prawie ze swej strony ryzyka. A myśl ta ma jeszcze i tę dobrą stronę, że bank przemysłowy, rozporządzając wielkimi kapitałami i liczną klientelą, którą może zainteresować dla nowego przedsiębiorstwa, gotów byłby niewątpliwie do wybudowania cegielni na wielką skalę, obliczonej na produkcyę 15 do 20 milionów sztuk; taka zaś produkcya stanowczo musi wpłynąć regulująco na obniżenie ceny cegły w mieście.

W tym więc kierunku należałoby zdaniem naszem sprawę pokierować.

O wielkiem zainteresowaniu się kwestyą cegielni miejskiej wskazują notatki dziennikarskie naszych pism — w szczególności notatka w kronice *Czasu* ze soboty dnia 29 lipca 1911. Wedle tej notatki wynosi zapotrzebowanie cegły do zbudowania przeciętnego domu około 600.000 cegieł, co przy cenie 46 do 54 koron za tysiąc cegieł wynosi 30.000 koron czyli 30 procent ogólnych kosztów budowy. Cyfry tej notatki są jednak bardzo niedokładne, a nawet mylne, a to z następujących powodów.

Przeciętny trzechpiętrowy dom mierzy około 300 metrów kwadratowych zabudowanej powierzchni i wymaga conajwyżej 350.000 sztuk cegieł w łącznej cenie 16000 kor., licząc 1000 sztuk cegieł po 46 kor. Obliczając dalej jeden metrz kwadr. zabudowanej powierzchni bez gruntu po 380 kor., doszłoby się do sumy 114000 koron, jako kosztu całej budowy bez gruntu, czyli, że koszt cegły przedstawiałby się w cyfrze 14 procent w stosunku do całej budowy bez gruntu, około 11 procent zaś przy doliczeniu wartości gruntu. Twierdzenie więc odnośnej notatki, że przez wybudowanie własnej cegielni i sprzedawanie 1000 sztuk cegły po 30 kor. zrestryngowałyby się bardzo znacznie koszta budowy domów — wobec tego, że koszt cegły przedstawia zaledwie 11 procent wydatków na całą budowę — a dalej dlatego, że wykluczoną jest cena 30 kor za 1000 sztuk cegły, skoro cenę 28 kor. za 1000 sztuk już uznać należy za niską i przy obecnych kosztach produkcyi za bardzo przystępną. Cyfry te przytoczono celem ostrzeżenia przed rozczarowaniem.

Tyle na dzisiaj.

Kraków dnia 31 lipca.

Jesteśmy u końca letniej sesyi naszego parlamentu. I jakkolwiek mówiono o konieczności przeciągnięcia jej nawet do połowy sierpnia, niemożliwe do zniesienia upały, paraliżujące pracę i wzgląd na potrzebę spoczynku posłów, zmęczonych dopiero co przebytą walką wyborczą i zgrabne, a szybkie stworzenie większości dla uchwalenia ustawy bankowej przyczyniły się do tego, że niewiele dni życia liczy pierwsza sesya parlamentu.

Nie tylko jednak przyczyny życia parlamentarnego austryackiego i jego polityka na tak krótką metę zakreśliły trwanie pierwszej sesyi! Albowiem jak wszędzie i zawsze, tak tutaj i teraz tryb życia politycznego w Austryi regulowały — Węgry. Węgry uprzedziły Austryę i mają już uchwaloną ustawę bankową, Austrya więc pod naporem nie tylko ekonomicznych konieczności, lecz pod prawno — politycznym naporem Węgier na wszelki wypadek chciała użyć letniej sesyi dla załatwienia ustawy bankowej. Tosamo byłoby się stało z ustawą wojskową, którą mowa tronowa na pierwszy plan wysunęła, gdyby w węgierskim sejmie nie była wybuchła nagła opozycya. Opozycya, po której stronie stanął hr. Apponyi i w której imieniu wygłosił słynną mowę o potrzebie unarodowienia węgierskiej części wojska, uniemożliwia uchwalenie ustawy wojskowej w Węgrzech. Opozycya nie ma wprowdzie widoków powodzenia i nie ostoi się wobec spokojnej i wyczekującej postawy większości rządowej, ale efekt pozostaje ten, że Węgry ustawy wojskowej nie uchwaliły, że więc w tym kierunku nie wyprzedziły Austryi,

Austrya nie ma temsamem potrzeby się spieszyć i rząd austryacki nie miał powodu do przedłużania letniej sesyi dla uchwalenia ustawy wojskowej. Ustawa wojskowa przyjdzie dopiero w jesieni przed forum parlamentu.

Mimo, że wszystko przygotowane było zgrabnie do uchwalenia, ustawa bankowa znalazła się nagle w niebezpieczeństwie z powodu *„lex Płoj“* i żądania chrześcijańsko-społecznych, do którego przyłączyła się cała Izba, by zapewnić parlamentowi daleko idącą ingerencyę na mającą nastąpić wypłatę w gotówce. Ustawa bankowa, wniesiona jeszcze w grudniu 1910 zawierała także t. zw. *„lex Płoj,“* która przewidywała zmianę regulaminu izbowego. Zoryentowali się jednak szybko polscy posłowie, w szczególności eksc. Abrahamowicz, eksc. Korytowski i Dr. Kolischer i wskazali na potrzebę szukania wyjścia. Wyjście znalazł poseł Kuranda przez dodatkowy wniosek do art. 5. przedłożenia bankowego, mający na celu zmianę regulaminu izbowego. Z tym wnioskiem ustawa bankowa została przyjętą.

Dzięki Węgrom mamy jednak nietylko krótką sesyę parlamentarną, lecz także nie do rozwikłania kwestyę importu mięsa i jego drożyzny. I choć mowa bar. Gautscha starała się wszelkiemi siłami uniewinnić postępowanie rządu, dra Weisskirchnera i umowy z Węgrami, faktem jest, że i tu zależność Austryi od Węgier ubrano w niewinną na pozór formułkę zastrzeżenia weterynaryjnego, że w wypadkach wątpliwości przy imporcie mięsa rozstrzygają zarządzenia wetrynaryjne tej połowy monarchii, która ostrzej stawia kwestyę. Temsamem nie tylko naruszono zasadę powszechnie przyjętą *in dubio mitius*, lecz wydano Austryę w ręce Węgier. I cóż teraz pozostaje? Znaczniejsze importy argentyńskiego mięsa są nawet za przyznaniem kompensat Węgrom niemożliwe, a przelanie części rumuńskiego kontyngentu na Serbię na stałe, też nie rozwiązuje problemu. Jedynem wyjściem jest podniesienie chowu bydła w państwie, szczególnie w Galicyi i na Bukowinie i w tym też kierunku rząd razem z Kołem polskiem wytężać winny swe siły.

A Koło polskie przysłuży się i państwu i krajowi przez rozumne i szybkie poparcie krajowego chowu bydła. Przyczyniwszy się do stworzenia niemiecko-polsko-czeskiego bloku, pokierowawszy dobrze ustawą bankową, ma za sobą już poważne zasługi w młodym parlamencie. Zgoda w jego łonie utrzyma tę powagę w Wiedniu, a tu znów umożliwi przeprowadzenie ekonomicznych i kulturalnych zadań w kraju. A zadań w kraju wiele jest do spełnienia: Czekają urzeczywistnienia kanały, uregulowanie emigracyi, sanacya finansów krajowych i ugoda polsko-ruska. Ostatnia ma szczególne znaczenie dla politycznego i ekonomicznego rozwoju kraju. Obecne Koło polskie gotowe jest do ugody i choć uważa ją za kwestyę wewnętrzno-krajową, jest za tem, by toczyła się ona i we Lwowie i w Wiedniu już bodaj dla tego, że część spraw, objętych warunkami ugody, należy do kompetencyi parlamentu. Miejmy nadzieję, że rokowania, mające być podjęte dopiero w jesieni, doprowadzą do pokojowego przeprowadzenia ugody, a temsamem umożliwią szybsze tempo sejmowej reformy wyborczej.

Z TYGODNIA.

Od dawna tocząca się konstytucyjna walka w Anglii dobiega swego końca. Stare antagonizmy Whigów i Torysów, konserwatyzmu i liberalizmu, protekcyonizmu i wolnej konkurencyi, zaostrzają się i domagają się ostatecznego rozwiązania — przynajmniej na jakiś czas dłuższy. Dobre tradycye Anglików, ich wrodzony takt polityczny nie dopuszczały wysunięcia *vetobilu* na pierwszy plan, bo byłby on w czasie od śmierci nieodżałowanego »Kinga« Edwarda, aż do ostatecznego ustalenia się następcy dowodem i braku pietyzmu i braku dojrzałości polityczno-państwowej parlamentarzystów angielskich. A Anglia jest ojczyzną parlamentaryzmu i wzorem była i będzie wszelkich przejściowych walk o nowe formy politycznego życia! Nigdy bowiem nie wychodzi tam żadna walka polityczna bez względu na to, czy dotyczy ona utrzy-

GODZINA.

O 7.25 rano wjeżdżamy tak zwanym pociągiem karlsbadzkim na peron krakowski, z półgodzinnem opóźnieniem. W drodze, jak zawsze ze Lwowa, były awantury. Nic więcej tylko zapaliła się oś u wagonu. Takie wypadki coraz częściej się wydarzają, brzmiałaby reporterska wzmianka. A jednak jest to znak oczywisty, że nietylko ludzie są na kolejach przeciążeni, ale także i wozy, które pociąg po drodze musi zostawiać, nieraz już w Medyce, a najczęściej w Rzeszowie.

Półgodzinne spóźnienie wytwarza gorączkę wśród podróżnych, jak świadczą zdenerwowane twarze z wyciągniętemi szyjami tych, co oczekują na przyjezdnych. Ci biedni oczekujący najedli się do syta dymu zagęszczonego pod szklanym dachem wjazdu. Dach ten robi wrażenie szkła od lampki w sieniach starych kamienic na Kazimierzu. Napatrzyli się brudu posadzki z pozostałościami po licznych falach podróżnych, jak cygarki, papiery itp., lepkich ławek, szpetnych murów i okien, pozastawianych strasznymi plakatami; słowem wszystkieg , co sprawić może obrzydzenie do wysiadania, a tem bardziej do jedzenia na takim dworcu. Proszę zobaczyć, jak podobne dworce wyglądają w Szwecyi.

Pociąg się zatrzymał. Zniecierpliwieni czekaniem na odjazd pociągu, nowi udający się z Krakowa do Karlsbadu podróżni poczynają się tłoczyć. U nas mało znaną jest reguła, obowiązująca w Europie »gdy wsiadasz — pozwól innym wysiąść«. Pomijanie tego prawidła wytwarza niepotrzebne zamieszanie. Wszyscy biegną, sobą zajęci, a przez to przeszkadzają innym. Jakaś pani desperuje, że jej pudło z półtora tuzinem kapeluszy powędrowało do Wiednia. Jakiś »reisender«, których jest conajmniej 70%, robi awanturę za pobraną przez konduktora nadwyżkę. Szybko odsuwają publikę na bok: z wagonu restauracyjnego wyrzucają jego zawartość, bo znów coś się stało z osiami. Będzie conajmniej godzinne spóźnienie. Jednem słowem małe piekiełko.

Umówiłem się z jednym z licznych znajomych, który, w przejeździe przez Kraków do Wiednia, a stamtąd do Kurytyby, miał tylko parę godzin czasu, a mnie poświęcić obiecał pół godziny. Ta krótka rozmowa miała doniosłe znaczenie dla kilkunastu rodzin. Znajomego już nie zastałem, zostawił kartkę bez swego adresu, że pociąg do Wiednia odszedł przed karlsbadzkim, bo się go doczekać nie mógł.

Gdym owego przyjaciela po krakowskim dworcu szukał i na zegary zwracał uwagę, przyszedłem do niezbitego przekonania, że **godzina jest dla zarządu kolejowego rzeczą obojętną**. To odzwierciedla się i w całym ruchu, w zarządzeniach wielkich i małych. Zaiste cierpliwość ogółu jest wielka, że nie sarka, tylko płaci nieraz znacznemi osobistemi stratami. Częste wpisywanie w księgę zażaleń, publiczne wystąpienia w pismach, a może nawet sądowe pozwy uregulowałyby te nienormalne stosunki. I tak między zegarami w poczekalni pierwszej klasy lub drugiej, w przedsionku, restauracyi, poczekalnią trzeciej klasy z obu zegarami, po parę minut różnicy, dochodzi aż do 5 minut. Dosyć czasu, aby się spóźnić. Pochodzi to ponoć z tego, że rozmaici ludzie czuwają nad tymi zegarami. — Szanowna Dyrekcyo, czy to tak kosztownymi byłyby elektryczne zegary? Odpowiedź na to gotowa. Będzie nowy dworzec, tam się to zrobi; więc poczekamy. — Nie, czekać nie wolno. Zegary dobrze obmyślane dadzą się tam zastosować — a nam, co płacimy, należy się ten porządek.

Więc nie zastałem już mego znajomego. Biegnę do miasta, chcąc naprawdę dowiedzieć się o właściwej godzinie. Patrzę pod pustą pomarańczę t.j. symbolem Izby handlowej, zegar wskazuje różnicę o 7 minut. Zaglądam w ulicę długą, czy tam niema zegara, a tu widzę dziwny dom z minaretami: na jednym Małamet podniósł ręce i ogłasza godzinę modlitwy, może tam się dowiem; podchodzę bliżej, ażem splunął na bok, a tu na tym kulturalnym Krakowie ta bestya z blachy wycięta i namalowana; zaraz widać, że Akademia sztuk pięknych obok i jest komu arcydzieła malować.

Idę szybko ulicą Dunajewskiego, aby dociec jaka naprawdę godzina. Na Akademii handlowej zegar zgadza się z kolejowym, to mnie uspakaja. Zawracam na Rynek, gdzie oznaczono posiedzenie na godzinę w pół do 9 walnego zgromadzenia instytucyi, dla którego przybyłem z Galicyi. Pora wczesna, ale czekam kwadrans w obecności służącego, który dziwnie patrzy na tak rannego i punktualnego ptaszka. Zjawia się urzędniczka jedna po drugiej i załatwiają kawałki na klekoczących maszynach. Potem przychodzi p. prezes, a dopiero coś około 9 i pół zjawia się minimum kompletu, a wielu z nich na wstępie zastrzega, że mają tylko godzinę lub półtorej do dyspozycyi. Instytucya bardzo poważna o wielkich obrotach, co raz na rok nas zwołuje. Miejscowi się dziwią, że wogóle posiedzenie przyszło do skutku, bo n. p. w Z. U. P. A[1]) lub w S. W. I. N.[2]) albo D. R. A. B.[3]) itp. od dłuższego czasu nie zbierają się komplety. A niektóre już trzeci raz zwołują posiedzenia bez skutku. Tyle straty czasu. I po co szarpać nerwy czekaniem. N. p. ja bez śniadania przybyłem i każą czekać. Jest to ciągłe próżniactwo. To kultury nie popycha naprzód.

Posiedzenie skończone; wychodzimy na Rynek. Znów trudna oryentacya z zegarami, bo poza sklepem na Grodzkiej i wywieszoną w Sukiennicach sklepową reklamą zegarmistrza, mamy tylko jeden jedyny zegar na wieży ratuszowej. Piękny wiekiem spatynowany »cyferblat« tego zegara posiada, jak w one czasy było zwyczajem, jedną wskazówkę; na dokładną oryentacyę to trochę za mało. Miejska Kasa Oszczędności wyznaczyła na odnowienie Wieży dwadzieścia kilka tysięcy koron, miejmy nadzieję, że w tem pomieści się i odnowienie zegaru. Tylko niechaj nie zrobią mu krzywdy, bo lepiej go nie ruszać, jak ma być zeszpecony. (Dok. nast.)

[1]) Związek ugodowych partyj autonomicznych. [2]) Stowarzyszenie wielkich importów niklu. [3]) Delegacya realnych austryackich Bankinkasentów.

mania i wzmacniania wewnętrznej żywotności imperyalizmu angielskiego, czy dotyczy ona zagranicznej jego polityki, poza ramy spokojnego i rozważnego traktowania, poza ramy interesów państwa w związku z zdobyczami nowoczesnej kultury. Dowód na to mamy w przesileniu konstytucyjnem, od kilku lat bez przerwy się ciągnącem, a rozpoczętem pamiętnem *veto* Izby lordów przy uchwaleniu budżetu. Izba gmin zliberalizowała rząd i pozyskała go dla myśli partyi liberalnej, by złamać znaczenie Izby wyższej, doprowadzić ją do znaczenia archiwum pięknych przeżytków. Premier Asquith i kanclerz Lord George stoją na czele tej »opozycyi«, które w gruncie rzeczy urzeczywistnić chce myśl jednoizbowego parlamentu. I choć Izba lordów jest instytucyą dobrych tradycyj angielskich, choć konserwatyści angielscy szczycić się mogą owocną pracą i wielkiemi zasługami w swej ojczyźnie, choć dwuizbowość parlamentarna w Anglii i wszystkich konstytucyjnych państwach na celu ma utrzymywanie stałości w rządzie, wykluczenie nagłych przewrotów, wiązanie wszelkiej nowej instytucyi państwowej z przeszłością, z duchem społeczeństwa, utrzymanie harmonii między monarchą a społeczeństwem, choć niebezpieczną dla normalnego toku życia państwowego rzeczą jest usuwanie dwuizbowości, zaprowadzanie jednoizbowego parlamentu, choć przytoczone rady i szereg innych argumentów czyni tego rodzaju próbę niebezpiecznym eksperymentem prawno państwowym, jednak świat cały z zaufaniem i sympatyą odnosi się do tej »przewrotowej akcyi liberalizmu angielskiego, życzy mu zwycięstwa i pewnym jest jego.

Od początku wybuchu konstytucyjnego przesilenia w Anglii mówiło się o złamaniu oporu Izby lordów na punkcie przysługującego jej prawa *veto* przez to, że król zamianuje jednym zamachem tylu liberalnych pairów, ilu potrzeba będzie do zmajoryzowania konserwatywnych lordów. Mówiono, grożono, nikt jednak nie wierzył w urzeczywistnienie, ani w to, że ona rychło nastąpi.

Aż tu tydzień temu król Jerzy V. postanowił zamianować 500 lordów! Pięciuset lordów! Ledwie minęły piękne i uroczyste dni koronacyjne, ledwie Anglicy czas mieli budować refleksye na temat tego narodowego święta, ledwie świat miał nieco czasu do zastanowienia się, jakie prawno-polityczne znaczenie pociągnie za sobą uroczysta koronacya ks. Walli na zamku Caroarvon i uroczystości w Edynburgu, aż tu jakby z jasnego nieba uderzyła wieść mianowania pięciuset lordów! Pierwszym ważnym krokiem, pierwszym wielkim aktem świeżo mianowanego króla była ta odważna i śmiała decyzya, odważne i śmiałe postawienie kwestyi! Król stanął na czele swego rządu i partyi liberalnej! I choć król, rząd i Izba gmin mają w ręku przeprowadzenie *vetobillu*, nie ma jeszcze tak wielkiej opozycyi konserwatystów, mimo, że mogą uczynić, co tylko zechcą, nawiązują jednak z konserwatystami, król wzywa do siebie Landsdowne'a i Balfoura i toczą się pertraktacye celem ugodowego załatwienia przesilenia. I w Anglii niewątpliwie zwycięża idea dobrego i zdrowego angielskiego liberalizmu! I to, co na kontynencie niemożliwem byłoby bez narażenia życia państwa na poważne wstrząśnienia, to w Anglii odbywa się wśród walk, przynoszących państwu zdrowy rozwój, społeczeństwu szeroki udział w rządach, dynastyi wzmocnienie, państwom przykład godny naśladowania.

*

Z poważnych rozważań na temat »międzynarodowej równowagi« i obaw o naruszenie pokoju już w żaden sposób nie da usunąć się Marokko. Marokko jego niepewny sułtan, jego piękne wybrzeża, pokłady rozmaitych rud, złota i węgla, jego porty i wybrzeża od szeregu lat stały się jabłkiem niezgody europejskich państw. I w imię szerzenia wśród barbarzyńców błogich owoców europejskiej kultury dzieli się to zdezorganizowane państwo na sfery działania, pokrywa się »brak porządku« listkiem figowym obrony francuskich, angielskich, niemieckich i hiszpańskich poddanych. Komiczna to historya! Interesowane państwa mieszają się w wewnętrzne sprawy Marokka z powodu braku silnej tam ręki, a sanie popierają anarchię! Rozumie się, bo szerzyć można cywilizacyę tylko tam, gdzie brak porządku!

Dawniej Bałkan był składem dynamitu dla Europy, dziś Marokko jest dla niej pozaoceanicznym składem nitrogliceryny. Marokkiem chce Francya zaokrąglić swe afrykańskie kolonie, Marokkiem chcą Niemcy we żnąć się w Kongo i zdobyć porty dla swej floty, Marokkiem chce Anglia utrzymać hegemonię na morzu, Marokkiem chce Hiszpania łatać swą już dawno zgasłą gwiazdę. — A pionierami zatargu, ewentualnie wojny są towarzystwa kolejowe, szukający zbytu fabrykanci, chciwi zarobku kupcy i węglowi, żelazni, stalowi królowie giełdy! Dawne wojny o religię lub polityczne zasady zamieniły się w pole walki kupców, fabrykantów i bankierów.

I w gorące dni lipcowego upału dyplomaci najpoważniejszych państw konferują, posyłają noty, wymieniają oświadczenia, pobrzękują gr. żbami, toczą dyplomatyczne boje i jeden drugiego chciałby wyprowadzić w pole. Niemcy nie przebolały konterencyi w Algeciras, a układ z Francyą z r. 1909 nie zaspokoił ich ambicyi. Mało im ekonomicznych interesów, chcieliby zatknąć orła niemieckiego na nowym szmacie afrykańskiej ziemi. I wysłały okręt do Agadir! Pan niemiecki sekretarz stanu v. Kiderlen Wachter śmiałym ruchem myślał zaszachować Francyę! Posunięcie było śmiałe, ale nierozważne! Bo obliczywszy konflikt na francusko-niemiecki pomylił się o drobnostkę — o Anglię. A Anglia z początku była dlatego w rezerwie, by na wszelki wypadek wywołać wrażenie swego objektywizmu, a zaznaczyć swe stanowisko wtedy, kiedy sytuacya się zaostrzy i będzie mogła w przymusowem położeniu będące Niemcy upokorzyć. Linia konferencyj i pertraktacyj dyplomatycznych stała się bokiem ciekawego trójkąta, a cała sprawa doszła do »martwego punktu«. A martwy punkt w międzynarodowej polityce zawsze znaczy tyle, co czarna chmura na horyzoncie dla żeglarzy! Przeczucie wojny!

Marokko w północnej Afryce grozi naruszeniem równowagi mocarstw europejskich i wojną największych państw w Europie!

*

Rosya podczas aneksyi Bośni i Hercegowiny chciała znów wrócić do swej starej polityki bałkańskiej. Nie udało się! Wszczęła awanturę z Chinami i doszła nawet do ultimatum — dalej nie. Cofnęła się i po raz drugi nie udało się! Teraz, gdy państwa zajęte są Marokkiem, Rosya puściła się na awanturę — perską. Czyż nie dziwne, że europejskie państwa tak gorliwie zajmują się azyatyckimi i afrykańskimi stosunkami! Dyplomacya europejska znudziła się domowymi kłopotami i lubuje się w egzotycznych stosunkach. Muhammed Ali za pieniądz rosyjski, na rosyjskich okrętach i za rosyjskiem poparciem, przebrany, z przyprawioną brodą udał się oficyalnie na kuracyę do Maryenbadu, a w rzeczywistości przemycił się do Persyi, by tam wywołać wewnętrzną rewolucyę na rzecz Rosyi.

Lecz przygotowane zwolennicze plemiona nie dopisują, przyjaciół byłego szah-in-szaha pakuje medżlis do więzienia lub ścina bez pardonu, dla odstraszenia reakcyi buduje się gilotyny przed domem generalnego gubernatora w Tabris, a na głowę ex-szacha wyznacza się nagrodę. Rosyi po raz trzeci nie udaje się!

*

W rocznicę wstąpienia sułtana Mahomeda V. na tron turecki wybuchł w Konstantynopolu ubiegłego tygodnia pożar, trwał i odnawiał się szereg dni, zniszczył połowę Konstantynopola i pozostawił dziesiątki tysięcy bez dachu nad głową. I zewsząd szerzy fama ludu wieści, że to pożar »polityczny,« zamach niewygasłej reakcyi przeciw młodotureckiemu rządzeniu. I rzeczywiście źle się dzieje w młodotureckiej Turcyi. Młodoturcy wychowani w zachodniej Europie przyprzywieźli do swej ojczyzny hasła liberalizmu, nacyonalizmu i centralizmu. A ponieważ w bezwzględnem przeprowadzeniu tych idei byli tak rewolucyjnie — skrupulatni jak w wywracaniu starego porządku rzeczy, więc bardzo szybko bankrutują ekonomicznie, moralnie i politycznie.

Vide powstanie w Yemen, wojna domowa w Albanii, pożar w Konstantynopolu, zatarg z Czarnogórą!..

*

Narodowo — żydowscy politycy zakładają polsko syonistyczny dziennik, aby informował Polaków o dążnościach partyi syonistycznej. Dziennik ten ma pójść w ślady informacyi w rodzaju polsko — syonistycznego tygodnika »Wschód« lub żargonowo — syonistycznego »Tagblatt,« narodowo-żydowska partya niepotrzebnie się trudzi o zdobycie sympatyi lub uznania. A może ten dziennik ma być niewypróbowanym terenem dla poratowania tonącego okrętu narodowo-żydowskiej polityki w kraju? I to daremne trudy!

Może odwracająca się opinia mas żydowskich ma tędy wrócić na zabagnione drogi mandatozaborczej polityki narodowo-żydowskiej? I to daremne trudy! A może polsko-syonistyczny dziennik wraca w granice starego, herzlowskiego syonizmu? To nie byłyby daremne trudy!

*

Do przewidzenia było, że wszechpolacy nie dadzą za wygrane, że po przegranej zabiorą się do wzmocnienia istniejącej organizacyi, stwarzania nowych spoideł, spotęgowania stale funkcyonującej agitacyi, do przygotowania przyszłych wyborów. Dowodem tego zjazd partyjny, który odbył się ubiegłego tygodnia. Po długich dyskusyach uchwalono szereg rezolucyj, które zarząd partyjny ma z całą ścisłością przeprowadzić. Bije z nich koturnowość stylu, frazesy, monopolizowanie patryotyzmu.

Lekceważyć jednak Wszechpolaków w czasie pokoju nie można i nie wolno. Ich stałej agitacyi należy przeciwstawić stałą kontragitacyę, ich wzmocnionej organizacyi wzmocnioną organizacyę innych partyj. Od strony bowiem wszechpolaków grozi krajowi stałe niebezpieczeństwo i dlatego stale nawołujemy: *caveant consules*. .

X.

Niebezpieczeństwo ogniowe w Krakowie.

W dziedzinie gospodarczej trudno jest nieraz odrazu przeprowadzić wykonanie pewnego przepisu ustawowego, gdyż zarządzenie takie, bez oznaczonego okresu przejściowego, mogłoby spowodować więcej szkody, niż przyniosłoby pożytku. Znane są np. fakta, ze niektórzy książęta niemieccy wydawali w 18 i 19 w. rozporządzenia, aby w pewnym dniu wszystkie dachy słomiane zastąpione zostały materyałem ogniotrwałym. Jednem pociągnięciem pióra pragnęli podnieść bezpieczeństwo ludności przed klęskami ogniowemi zapominając, ze równoczesnie rujnowałoby to drakońskie zarządzenie mnóstwo obywateli.

Jak wiadomo, wykonywanie przepisów ustawy budowlanej i policyi ogniowej w naszym kraju jest w porównaniu z innymi krajami zachodnimi jeszcze wielce niedostateczne. Szczególnie po miasteczkach i wsiach. Mamy jeszcze wiele miast i miasteczek, w których niema straży ogniowej. Wiele domów nie ma wcale kominów lub tylko lepione z chrustu i drzewa, siano i słomę składają mieszkańcy po strychach domów, przepisy o budowania ogniomurów nie są należycie przestrzegane, nie wspominając juz o wadliwej konstrukcyi w samej budowie domów.

O ile jednak można sobie wytłumaczyć tego rodzaju niedostatki w miasteczkach lub na wsi zupełnym nieraz brakiem odpowiednio wyszkolonych organów dozorujących, biedą i drożyzną materyału, o tyle we większych miastach — a tembardziej w miastach stolecznych uchybienia tego rodzaju tolerowane być nie powinny. Najpierw dlatego, że przeciętna zamożność właścicieli domów we wielkich miastach umożliwia ścisłe wykonanie ustawy i ku temu są wyszkolone organy urzędowe a następnie, że pożary względnie eksplozye w miastach powodują wielkie szkody, niejednokrotnie kilkadziesiąt razy przewyższające szkodę, w podobnych okolicznościach powstałą na wsi lub miasteczku.

W Krakowie obowiązuje specyalna ustawa budownicza z dnia 18/7 1883 i ustawa ogniowa z 24/4 1855 roku. W myśl § 39 u. b., wszystkie budowle winny być kryte materyałem ogniotrwałym.

Niestety przepis ten nie jest ściśle przestrzegany, szczególnie co do budowli podwórzowych. Właściciele domów obchodzą go w ten sposób, że pokrywają domy gontem kryte — papą, bardzo wątpliwej wartości pod względem ogniotrwałym, a gdy następuje naprawa takich dachów, nie wszyscy właściciele stosują się do § 57 u. b.

Tymczasem niebezpieczeństwo pożaru w miastach bynajmniej nie jest dzisiaj mniejsze niż dawniej. Nowe sposoby i nowe materyały: oświetlenia, opału, ogrzewania; nagromadzenie po sklepach i domach wielkiej ilości łatwo palnych i wybuchowych materyałów, wysoko piątrowe budowle, natłoczone towarami, liczne warsztaty, fabryki pędzone motorami gazowymi, ropnymi, benzynowymi itp. wreszcie magazyny i składy — wszystko to wywołuje przy lada nieostrożności częste pożary i eksplozye, grzebiące w gruzach całe nieraz kamienice jak np. w Przemyślu i innych miastach: Czerniowce, Stanisławów, Lwów i inne.

Z chwilą przyłączenia gmin podmiejskich do Wielkiego Krakowa, niebezpieczeństwo wzrosło w wysokim stopniu. Gminy te, obecnie przedmieścia, mają większą część budynków drewnianych, gontem i słomą krytych, w których to budynkach mieszczą się liczne sklepy, zajazdy, zakłady fiakierskie, warsztaty rękodzielnicze i gospodarstwa rolne.

Bez kwestyi, że z chwilą przyłączenia gmin podmiejskich do Wielkiego Krakowa, nie można i nie byłoby to wskazaną rzeczą, aby gminy te, rządziły się dotychczas krajową ustawą budowlaną z r. 1889 i ogniową z r. 1786, a zarazem korzystające z ulg w tej ustawie zawartych — musiały natychmiast zastosować się do ustawy m. Krakowa. Przysługuje im bowiem pewien okres przejściowy do zamiany materyałów miękkich na ogniotrwałe. Ale z drugiej

strony, skoro gminy stanowią obecnie integralną część miasta, nie powinno być dozwolonem, aby właściciele budynków na tych przedmieściach pokrywali i nadal dachy nową słomą, aby lekceważyli sobie przepis o ogniomurach, zwozili paszę na strychy domów, składali słomę na podwórzach itp. Z chwilą przyłączenia tych gmin do Krakowa powinno miasto starać się o coraz większe polepszenie budowli i większe bezpieczeństwo ogniowe, a nie, ażeby stan był niezmieniony lub tu i owdzie jeszcze się stosunki bezpieczeństwa pogarszały. Niebezpieczeństwo pożaru na przedmieściach jest i z tego względu wielkie, że budowle stoją tuż obok siebie, bez należytej odległości, łączą się w podwórzach z najrozmaitszemi zakamarkami, chlewami, stajniami, szopami; z sąsiedztwem są połączone dachami drewnianymi, parkanami. Budynki frontowe stoją w szeregu, drewniane słomą kryte — obok murowanych gontem lub dachówką krytych, bez przepisowych ogniomurów, wskutek czego w razie pożaru cała ulica może uledz zniszczeniu. Na wsi są gospodarstwa rolne przynajmniej oddzielone od siebie drzewami i odpowiednią odległością, tymczasem przedmieścia krakowskie zabudowywały się na podstawie ustaw gminnych a w rzeczywistości są conajmniej miasteczkami, w których przepisy bezpieczeństwa są surowsze. Stąd to przedmieścia krakowskie przedstawiają typowe ryzyka w grupach bezładnych, co Niemcy nazywają »Klumpenrisiko« Wystarczy przejść się po naszych przedmieściach, aby się o tem wszystkiem naocznie przekonać. W końcu należy zwrócić uwagę na liczne składy drzewa, desek i innych łatwo palnych materyałów (beczki, paki) które bezpośrednio przytykają do budynków, szop i parkanów, i stać się mogą powodem wielkich pożarów, którym nawet tak dzielna straż ogniowa jak krakowska może nie dać rady.

Władze magistrackie powinny więc zwrócić baczną uwagę na te stosunki na przedmieściach i otoczyć ścisłą kontrolą tych właścicieli, którzy dawnym zwyczajem gminnym gospodarują sobie po przedmieściach. Jest to tembardziej wskazane, że zbliża się sezon pożarów letnich i jesiennych w naszym kraju, przyprawiający nas corocznie o kilkadziesiąt milionów strat majątkowych.

G. C.

Sztuka i krytyka u nas.

(Uwagi wstępne[1]).

Zda się nie ulegać wątpliwości, że przeciętny czytelnik, roszczący sobie prawo do tytułu człowieka inteligentnego, zdaje sobie mniej lub więcej dokładnie sprawę z ważności roli, jaką odgrywa sztuka w życiu wszelakiej społecznej jednostki. A przecież nie ma może drugiej dziedziny zjawisk, któraby się mogła poszczycić taką obfitością nieporozumień jak właśnie dziedzina sztuki, a zwłaszcza kwestya jej stosunku do całokształtu realnego życia. Sformułowanie powyższego spostrzeżenia prowadzi z konieczności do wniosku, że nieporozumienia te są dwojakiej natury. Jedne tyczą się samej istoty sztuki. Stąd obowiązek ich rozjaśnienia i usunięcia spada na estetykę t. j. naukę, która zajmuje się wyłącznie badaniem istoty sztuki i twórczości. Drugie odnoszą się do olbrzymiego zakresu pośrednich, heteronomicznych objawów sztuki; usuwanie nieporozumień w tej dziedzinie należy do krytyki, której głównem zadaniem jest budowanie mostów między artystą, a publicznością. Tak więc stają obok siebie estetyka i krytyka, biorące wybitny udział w tworzeniu kultury. Ich grono powiększa historya sztuki (łącznie z hist. literatury), mająca wprawdzie własne, odrębne cele i zadania, lecz obowiązana korzystać z wyników badań zarówno estetycznych jak i krytycznych. Wspólną cechą tych trzech pracownic około budowy gmachu kultury, jest trudność w wytyczeniu granic ich działania. Trudność ta wynika z faktu, że poszczególne momenty tego olbrzymiego zakresu badań mogą być przedmiotem wszystkich trzech nauk. Boć powszechnie znanym jest objaw, ze o całem szeregu zagadnień związanych pośrednio lub bezpośrednio z twórczością i sztuką, wyrokuje zarówno estetyk krytyk jak i historyk sztuki Co więcej, do ferowania wyroków lub przynajmniej wydawania sądów w tej dziedzinie, rości sobie prawo szeroka publiczność. I tu bije jedno z głównych źródeł nieporozumień, o których wspomnieliśmy na samym wstępie, w tem tkwi przyczyna rozpaczliwego niejednokrotnie chaosu mniemań, zapatrywań i sądów.

Zestawiwszy przyczynę obok skutku przez nią wywołanego, możnaby łatwo dojść do przekonania, że usunięcie wymienionej powyższej trudności winno wpłynąć na zmniejszenie się niepożądanych objawów. Lecz przekonanie to miałoby jeno pozory słuszności. Trudności, wynikającej z pokrewieństwa dziedzin badania usunąć nie podobna: można ją jedynie objektywnie stwierdzić przy pomocy jasnych definicyj każdego działu. Tą drogą uzyska się ścisłe wykreślenie rozmiarów pokrewieństwa i wzajemnego stosunku. Innemi słowy: zarówno estetyk jak krytyk i historyk sztuki winni nietylko zdawać sobie jasną sprawę z zakresu i celu swych zawodowych badań, lecz także z potrzeby uwzględniania badań dziedzin pokrewnych. Nie potrzeba dodawać, że różnym może być stopień tej wzajemnej zależności. Jeśli chodzi o estetykę, krytykę i historyę sztuki, to z góry należy zaznaczyć, że ich wzajemny stosunek jest bardzo różnorodny. W szczegóły i powody tej różnorodności wchodzić na tem miejscu niema potrzeby; wykraczałoby to poza ramy niniejszych uwag, mających na celu zaznajomienie szerszej publiczności z naturą trudności, które się piętrzą wokół zagadnienia twórczości. Wystarczy schematyczna odpowiedź, że o ile estetyka czerpie z owoców pracy krytyków i historyków sztuki jedynie materyał empiryczny dla swych badań, o tyle krytyka i historya sztuki bez istnienia estetyki nie mogą wywiązać się ze swego zadania w całej pełni. Twierdzenie to — nie zawierające w sobie właściwie nic nowego — należało tu wypowiedzieć głównie z tego względu, że o jego treści zbyt często i zbyt powszechnie się zapomina; zapomina się czasem tak doszczętnie, że mimo całej swej trywialności może się ono spotkać nawet z niewiarą, a co za tem idzie, z potrzebą ponownego uzasadniania Wierzmy jednak, że taka potrzeba nie ma u nas jeszcze warunków istnienia i idąc konsekwentnie za swą myślą wypowiedzmy wreszcie wniosek, który bieży w trop powyższego twierdzenia: jednym z zasadniczych warunków bodaj powolnego zaniku tych sprzeczności i nieporozumień, jakie panują w zakresie pojęć o sztuce i twórczości jest współrzędne istnienie badań estetycznych, krytycznych i historycznych. Innemi słowy estetyka, krytyka i historya sztuki winny się wziąć za ręce i razem iść do celu.

Czemże bowiem będzie artykuł danego krytyka o danem dziele sztuki, jeśli krytyk ów nie posiadł gruntownej wiedzy estetycznej? Pół biedy, gdy otrzymamy objektywne choćby najsuchsze sprawozdanie (recenzya); w przeciwnym razie będziemy musieli słuchać długich wylewów lirycznych, wyznań (niezawsze szczerych) o odebranem wrażeniu, często skarg i spowiedzi z cudzych oczywiście grzechów. Stąd roi się w literaturze t. zw. krytycznej od wszelakich essay'ów, szkiców i kiczów, analitycznych i syntetycznych, zarysów konturowych i t. p. lecz jakże mało w tem wszystkiem krytyki i... wiedzy. (Pomijamy tu oczywiście indywidualne cechy piszących, stopień ich artystycznej wrażliwości, bogactwo lub ubóstwo intuicyi talent pisarski i t. d.) Czem będą dzieje sztuki, gdy ich autorzy nie odbędą bodaj krótkich studyów estetycznych? Opisem i katalogiem; rzadko czemś więcej.

Lecz opuśćmy tę sferę teoretycznych rozstrząsań i zbrojni w powyżej wymienione wnioski przenieśmy się w krainę realnej rzeczywistości. Czy nie uderzy nas odrazu w oczy fakt, że takiego współrzędnego istnienia badań estetycznych, krytycznych i historycznych (w odniesieniu do sztuki) nie było u nas od szeregu dziesiątków lat. Nie brakło nam artystów ni dzieł sztuki; na brak krytyków (przynajmniej ilościowo) uskarżać się nie można — raczej na ich nadmiar; historya sztuki (a zwłaszcza literatury) rozwinęła się jako tako właśnie w drugiej połowie ubiegłego stulecia; brakło tylko estetyki. Szerzenie kultury estetycznej spoczywało przeważnie w rękach, które to zadanie mogły wypełniać jedynie dodatkowo, połowicznie, bez planu, bez systemu i bez metody; stąd częste zbaczanie na bezdroża, opatrzna interpretacya, stąd coraz widoczniejsza ciasnota pojęć z jednej, obojętność z drugiej strony; stąd martwota i szablon a wreszcie jako reakcya: anarchia. Żyliśmy i żyjemy w chaosie. Lecz poprzez rozpostarte dokoła, gęste i duszące mgły nieporozumień przedzierać się zaczyna światło jaśniejszego jutra. Mnożą się objawy, że zaczyna się dziać lepiej, że stoimy na progu odrodzenia estetyki czyli filozofi sztuki. Że ten poczynający się ruch idzie w parze z rozwojem i pogłębieniem filozofi w ogóle — rzecz naturalna. Dzieje estetyki uczą, że jaka filozofia taka i filozofia sztuki. Okres pozytywizmu można uważać za miniony. „Pozytywistyczna udręka ducha zaczyna się chylić ku upadkowi" mimo kuszących wysiłków pragmatyzmu; dopomina się o swe pogwałcone prawa dziedzina mickiewiczowskiego czucia. Znamienne fakty, zwiastujące nową erę, poprzedzone żywiołowym i płodnym wybuchem twórczości artystycznej, nie powinny być obojętne nikomu, kogo obchodzi rozwój i postęp naszej swoistej kultury. Nie powinna ich pomijać milczeniem prasa zarówno peryodyczna jak i codzienna. Z faktu, że prawie każde pismo poza innymi działami »poświęcone« jest „literaturze i sztuce" wypływa ważny obowiązek bacznego zwracania uwagi na tę dziedzinę zjawisk. Boć prasa nie powinna zapominać, że obok informowania czytelnika o bieżących wypadkach, ma do spełnienia inne, bodaj czy nie ważniejsze zadanie. W stosunku do tych szerokich mas czytelników, którzy po opuszczeniu szkolnych murów nie mogą inną drogą śledzić rozwoju kultury, winna być prasa kontynuacyą szkoły. Zaś jednym ze środków, prowadzących do tego celu jest podawanie w dostępnej formie najnowszych wyników badań naukowych z każdej dziedziny. Estetyka, nauka zajmująca się badaniem istoty twórczości i sztuki, jako jej przejawu, nauka, która ma uczyć krytyków jak należy na dzieła sztuki patrzeć i czego w nich szukać, zasługuje w pierwszym rzędzie na uwzględnienie, tem więcej, że przedmiot jej bad ń jest tak licznymi nićmi związany z naszem codziennem życiem.

Zadanie to podjąć należy ze względu na jego ważkość a bez względu na jego trudność. A zacząć się ta praca powinna od rozbicia całego szeregu podstawowych przesądów i fałszów, które na gruncie zadomowionej bezmyślności i obojętności, zakorzeniły się tak głęboko, że stały się ogólnie uznanemi »prawdami.«

Demaskowanie tych „fałszywych prawd" odbywać się będzie nie teoretyczną jedynie drogą, lecz na podstawie materyału, czerpanego z zakresu sztuki i literatury ostatnich niemal dni.

Ze zaś najważniejszym i może najpłodniejszym w fatalne skutki jest mniemanie, iż sztuka w najszerszem tego słowa znaczeniu jest naśladowaniem rzeczywistości, przeto następny artykuł zajmie się rzeczowem przeprowadzeniem dowodu, że twierdzenie to jest mimo wszelkich pozorów fałszywe i bezpodstawne.

F. Batyżowiecki.

[1]) Otwierając stały dział, poświęcony ruchowi artystyczno-literackiemu, zaznaczamy, że uwagi niniejsze są wstępem do całego szeregu artykułów, które ukażą się na łamach naszego pisma. (Przyp. red.)

Z dziedziny muzyki.

Nuty.

Z prawdziwem zadowoleniem patrzymy na coraz większe rozrastanie się naszej młodszej twórczości muzycznej, z zadowoleniem tem większem, że wszyscy ci »młodzi« wiekiem, a dojrzali (najdojrzalsi) wykształceniem ogólnem i muzycznem, smakiem i kulturą muzyczną przestali dać się wodzić na pasku »smakowych« lecz nie smakowitych przypadłości mas szerokich, heroicznie unoszących się na szczytach natchnień Leharów, Puccinich i wszystkich innych Leoncavallów zagranicznego i krajowo-domowego chowu — a także tych fabrykantów tanich cukierków muzycznych. Wprawdzie dla kultury naszej potrzebny jest nietyle Bayreuth ile Karlsbad muzyczny, jednakże są jeszcze ludzie myślący i piękni, dla których potrzebą jest poznanie dzieł Szymanowskiego, Różyckiego, Karłowicza, Paderewskiego, Melcera i tych innych, których pancerna falanga rośnie—rzec można — z dnia na dzień.

Jednym z takich rycerzy konsztu muzycznego, który już dawno zwraca na siebie uwagę zagranicy, lecz u nas dotąd był prawie nieznanym, jest Franciszek Brzeziński. W ostatnich czasach ukazał się (nakładem bardzo zasłużonej i zapobiegliwej firmy krakowskiej »A. Piwarski i Spółka«) jego »Tryptyk muzyczny« na fortepian. Utwór to wielkiej wartości, pomysłowy i ze wszechmiar interesujący. Składa się z trzech preludyów i trzech fug, tytuły zaś następujące: »Zwątpienie«, »Boże Narodzenie w Polsce«, »Przed Sfinksem«. Kompozytor nie lekceważy sobie muzyki, jak wielu jego swojskich kolegów. Sztuka jego jest poważna, solidna, a jednak nie obciążona sztucznemi łamigłówkami kompozytorskiej techniki. Mimo że wszędzie widać doodwy wykształcenia swego konsztu artystycznego na Bachu i klasykach, przecież wszędzie przebija nietylko narodowy pierwiastek, ale i dążność do odpowiedzenia współczesnemu stanowi harmonicznych zdobyczy. Dzieło Brzezińskiego powinno stać się integralną częścią programów szkół muzycznych.

To samo należy powiedzieć o skrzypcowych »Nokturnach« Ludomira Różyckiego, wydanych przez berlińską firmę Albert Stahl. Prokukcya polska w zakresie muzyki jest bajecznie mała; jeszcze mniejszą jest opieka nauczycieli konserwatoryów i szkół muzycznych nad tę nieliczną, a jednak dość wartościową »literaturą skrzypcową« polską. (Wspominam tylko o skrzypcowych sonatach Paderewskiego, Melcera, Stojowskiego, Fitelberga). »Drobiazgów« skrzypcowych, krótkich, lecz wartościowych utworów na ten wdzięczny instrument nie pisze się prawie. Nie uważam bowiem za muzykę właściwą tę trochę śmieci na skrzypce, wydanych tu i owdzie. Dlatego od całego stosu skrzypcowej polskiej literatury odbijają się daleko »Nokturny« Różyckiego, twórcy granego przez Tonkünstlerów monachijskich poematu symfonicznego p. t. »Anhelli«. Bogactwo treści muzycznej, przepych egzotycznych harmonij, wytwarzających podniosły nastrój, doskonała forma i przepyszna, choć daleka od pretensyonalności »robota«. »Ileż tu melodyi!« mógłby powiedzieć słuchacz, który przez muzykę rozumie tylko melodye...

Ignacy Friedman tworzy wiele i łatwo. Jako świetny mowca »stylu« fortepianowego (choćby z tytułu wirtuozostwa) ma za zadanie ułatwione. Jako muzyk ogromnie »oczytany« w wielu, wielu stylach, szkołach *genres* fortepianowych nagina się z łatwością do właściwości ich formy. Jest w stanie umieścić obok siebie dwa »opusy«, z których jeden będzie się zajmował problemem »Passacagliów«, inny zaś będzie dość realistycznie i trafnie, a prawie zawsze szczęśliwie imitował pewne sceny charakterystyczne z życia... dzieci. »Passacaglia« i »Zabawki dziecinne« (dwa zeszyty) są to najnowsze fortepianowe kompozycye Friedmana, wydane przez krakowską firmę już

powyżej wymienioną: A. Piwarski i Spółka. Rzeczy to zupełnie udatne i sprytne, często szczere, zawsze dobre w fakturze fortepianowej, efektowne i pożyteczne co do treści dla jednych, co do formy i środków dla innych młodocianych pianistów marzących już o — srebrnym medalu z konserwatoryum, choćby krakowskiego, gdzie kończy studya szereg uczniów prof. Lalewicza, zasługujących pracą i talentem na złote medale — otrzymywane jednak... na papierze w postaci srebrnego facsimile. Otóż te »Zabawki dziecinne« Friedmana zasługują na gorące polecenie ich zwłaszcza tym »dzieciom«, które mimo w kacyi nie próżnują lecz są zajęte »zabawkami« technicznemi gry. Bo te »Zabawki« Friedmana są raczej zabawne niż łatwe, i z równą korzyścią mogą służyć »jeszcze dzieciom«. Są one bardzo na czasie i bardzo potrzebne. Istnieje w obcych krajach tyle »dziecinnej literatury«, t. j. łatwych lecz wartościowych utworków muzycznych, że dziwić się musimy, dlaczego u nas, gdzie »wiele-za wiele« dzieci grywa, nie zdobyło się na takie muzyczne »kinderbale«. Myśl więc, a w następstwie czyn p. Friedmana uważam za szczęśliwe, podobnie jak jego zupełnie udatne »Zabawki«, które po wakacyach znajdą chyba mnóstwo odbiorców, tak jak i jego »Passcaglia«, w których umie zawsze wyjść obronną ręką wobec problemu trudnego, a wystawiającego na próbę równocześnie i kunszt i inwencyę kompozytora.

Poza tem niestety sezon ogórkowy w całej pełni Chodzą słuchy, że podobno ma się ukazać szereg kompozycyi Szymanowskiego, partytury dzieł śp. Karłowicza. że Różycki ukończył operę p. t. »Meduza« (Leonardo da Vinci), że w Wiedniu, Monachium i Berlinie ma się odbyć pod dyrekcyą Fitelberga szereg koncertów polskich symfonicznych. W »Signale fur die muskalische Welt« były obszerne recenzye z fortepianowej sonaty Szymanowskiego (wydanej przez A. Piwarskiego i S.) Uznanie w całej pełni — a u nas? Miejmy nadzieję, że przecież nadejdzie wkrótce sposobność wyzwolenia się z pod jarzma nieuświadomienia muzycznego, podtrzymywanego przez warchołów i spekulantów, a także piszących samych o sobie, »zaszczytnie znanych profesorów (?!) i śpiewaków.

N. J.

Dział ekonomiczny.

Kilka uwag ekonomicznych.

W ubiegłym tygodniu ogłosiła wiedeńska izba handlowo-przemysłowa roczne sprawozdanie, z którego dowiadujemy się, że rok 1910 wykazał niewątpliwy postęp w kierunku gospodarczym. Rozwój ten postąpił w ramach naturalnych, a nader korzystnie przedstawia się w porównaniu do lat 1908 i 1909, który to okres czasu wykazywał formalną depressyę. Wskutek gwałtownych przeszkód natury gospodarczej i ogólno politycznej, stopień rozwoju handlu i przemysłu monarchii nie dorównywa oczywiście ani w przybliżeniu cyfrom wykazanym w sprawozdaniach Niemiec i Anglii, krajów.

Sprawozdanie to wymienia jako jeden z najniebezpieczniejszych objawów panującą u nas drożyznę. Podczas gdy inne państwa dbają o dobro pracującej ludności, o los tej masy, która napełnia corocznie kasy miejskie, krajowe i rządowe, to u nas miarodajne sfery dbają w pierwszym rzędzie o podniesienie opłat od najniezbędniejszych artykułów spożywczych i burzą wybudowane wprost w pocie czoła fondamenty dobrobytu.

Nie dziw też, że wydany niedawno zakaz importu nieznacznej stosunkowo ilości mięsa argentyńskiego wywołał głębokie rozgoryczenie i stał się przedmiotem namiętnych dyskusyi w parlamencie. Ludność faktycznie już przesiąknięta jest wiarą, że chęć przypodobania się jednej poszczególnej warstwie społecznej zdoła zepchnąć klasy średnie w otchłań nędzy i niedostatku. W ten sposób stwarzają u nas kwestye czysto ekonomiczne przykre zawikłania polityczne. Drożyzna ta znęca się oczywiście nad Galicyą tem dotkliwiej, że kraj nasz jest uboższy i rozmyślnie przez dziesiątki lat zaniedbywany przez rząd centralny, a dziś jeszcze traktują sfery rządowe po macoszemu nasze potrzeby gospodarcze i kulturalne.

W przeświadczeniu, że handel i przemysł stanowią zawsze miarę siły żywotnej społeczeństwa, ze smutkiem zaznaczyć trzeba, że brak nam wybitnych głębiej okwalifikowanych sił do pracy. Tych u nas, tak poszukiwanych współpracowników, należałoby popierać i wychowywać, brać ich w obronę przez stwarzanie łatwiejszych warunków egzystencyi, przez gruntowną reformę niedostatecznych przepisów o przymusowem ubezpieczeniu społecznem, a kosztem publicznym dawać im możność wyższego wykształcenia gospodarczego. Zmarnowane dotąd siły powinniśmy złączyć we wzorowo obmyśloną i energicznie prowadzoną politykę produkcyjną; zawierać nowe traktaty handlowe, rozszerzać temsamem handel zagraczny, uzupełniać sieć telefoniczną i środki komunikacyjne — jednem słowem, — obrona naszych praw powinna być dzielną i umiejętną!

Charakterystycznym dalszym objawem w życiu ekonomicznem monarchii jest nader żywe zainteresowanie się kapitalistów walorami przedsiębiorstw przemysłowych. I tak wykazują ceny akcyj przemysłowych na giełdzie wiedeńskiej w ostanim roku znaczne zwyżki, podczas gdy papiery o stałej procentowej, specyalnie zaś renty państwowe obniżyły się w cenie aż do 8—9% niżej »pari«. Wartość istotna rent i pożyczek państwowych oczywiście nie zmniejszyła się, a tak niski kurs tychże jest przedewszystkiem naturalną konsekwencyą bezustannych nowych emisyj, przez zwieszanie się długów państwowych (w ostanich 10 latach z 3¼ miliardów na 7 miliardów). Niewątpliwie przyczyniają się też do sprzedaży rent i silna konkurencya, powstała przez zwiększenie sieci filij bankowych, których wkładki gotówkowe wzrosły w ostatnich latach z kwoty 100 milionów do poważnej sumy miliarda. Jeżeli zaś w dodatku uwzględnimy wielkie straty poniesione przez posiadaczy rent państwowych, to obecna apatya dostatecznie będzie uzasadniona.

A. S.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski. Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.